



Mirosław Derecki

BLISKO POLSKI

Czy słyszała pani o Kazimierzu Grześkowiaku? - pytam szczupłą ciemnowłosą dziewczynę. - Nie wiem, o którego chodzi - odpowiada z przekornym uśmiechem - bo znam dwóch Kazimierzy Grześkowiaków, a każdy z nich interesuje się folklorem. Jeden mieszka w Lublinie, jest znanym autorem i wykonawcą piosenek, a drugi w Liège, w Belgii, gdzie prowadzi polonijny zespół folklorystyczny „Karolinka”. Ten drugi jest moim ojcem.

Daniela Grześkowiak przyjechała z Liège do Lublina na kurs instruktorów zespołów folklorystycznych, działających w ośrodkach polonijnych rozsianych po całym świecie. W pomieszczeniach zespołu średnich szkół artystycznych przy ul. Plażowej intensywne zajęcia trwają przez cały lipiec. Bierze w nich udział 120 osób z Francji, USA, Kanady, Holandii, Czechosłowacji, Austrii, Danii i Republiki Federalnej Niemiec.

Cały dzień wypełniony nauką. Kierowniczka kursu, Teresa Paszek, wylicza mi długą listę przedmiotów: Zasady pracy z zespołem tanecznym, Wiadomości z dziejów kultury polskiej, Polska tradycyjna kultura ludowa, Wiadomości o muzyce, Rytmika, Śpiew, Technika tańca, Polskie tańce ludowe, Obrzędy i zwyczaje ludowe jako widowisko. W ciągu miesiąca - 147 godzin lekcyjnych. Wieczorem zbiorowe oglądanie spektakli teatralnych i filmów, potem jeszcze długie rozmowy i dyskusje...

Grono pedagogiczne składa się z 22 wykładowców i instruktorów, najlepsza kadra, jaką udało się kierownicze skompletować w ciągu ostatnich czterech lat, to znaczy od czasu, kiedy Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną - „Polonia” postanowiło zorganizować studium szkolące instruktorów tańca w zespołach polonijnych.

Nauka odbywa się w ciągu trzech lat na jednomiesięcznych turnusach, ale po powrocie do swoich krajów uczestnicy obowiązani są przerobić obszerny materiał i co kilka miesięcy nadsyłać do Polski pisemne prace kontrolne. Po zdaniu egzaminu końcowego uczestnik studium otrzymuje dyplom instruktora. Dotąd dyplomy otrzymało 28 osób, w tym roku przybędzie 8 absolwentów.

Ostatnio zapadła decyzja, że Lublin będzie stałą siedzibą studium. Właśnie na KUL-u rozpoczyna działalność letnia szkoła kultury i języka polskiego, a UMCS przygotowuje się do

przyjęcia studentów zagranicznych polskiego pochodzenia. Nasze miasto staje się więc jednym z centrów szkoleniowych dla Polonii.

Zaskakujące i wzruszające są rozmowy z tymi młodymi dziewczynami i chłopcami zafascynowanymi polską kulturą i historią, dumnymi z polskiego pochodzenia, choć często ledwie rozumiejącymi polską mowę. Włączeni w nurt życia swojego kraju, znajdują przecież czas na kultywowanie polskich tradycji, a często muszą pójść na niemałe wyrzeczenia, żeby znaleźć wolny miesiąc i odpowiednie środki na przyjazd do Polski.

Daniela Grześkowiak pochodzi z rodziny od wielu lat osiadłej w Belgii. Ojciec, robotnik, wyemigrował z Polski jeszcze przed wojną, matka urodziła się w Belgii, w rodzinie polskich emigrantów. W domu mówi się po francusku i znajomość polskiego Daniela zawdzięcza tylko babce, ale cała rodzina jest ściśle związana ze środowiskiem polonijnym.

Do zespołu tanecznego „Karolinka”, którego jest dzisiaj głównym choreografem, a który działa przy Domu Belgijsko-Polskim w Liège. Daniela trafiła sześć lat temu. Dzisiaj sprawuje opiekę nad dwunastoosobową grupą młodzieżową i nad zespołem dziecięcym składającym się z 22 osób. Entuzjazm córki sprawił, że pan Kazimierz Grześkowiak przypomniał sobie młode lata, kiedy tańczył w zespole polonijnym, i objął kierownictwo administracyjne „Karolinki”.

Trzy lata temu polski konsul poinformował, że jest możliwość wyjazdu do Polski na kurs dla choreografów i wtedy Daniela zdecydowała się bez namysłu. Teraz właśnie kończy lubelskie studium. Po powrocie do Belgii rozpoczyna pracę w wyuczonym zawodzie - dyplomowanej pielęgniarki, ale tak naprawdę myślami jest przy swoim zespole i marzy się jej przyjazd z „Karolinką” na przyszłoroczny Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Artystycznych w Rzeszowie.

Któregoś dnia, obserwując zajęcia z rytmiki na drugim roku studium, zwróciłem uwagę na szczupłą, delikatną blondynkę, która bezbłędnie wykonywała wszystkie ćwiczenia „To Donia, nasza najzdolniejsza uczennica” - powiedziała instruktorka. „Czy pan da wiarę - dodała po chwili - że ona jest głuchoniema? Nie słyszy ani jednego dźwięku, ma natomiast fenomenalne poczucie rytmu. Czasem tylko pomaga jej w zrozumieniu moich wskazówek jej siostra. Jak zwykle, dziewczynki przyjechały z matką”.

Tak poznałem Donie i Dorotę Czerwiec oraz panią Stanisławę.

Mieszkają na belgijskiej prowincji, we wsi Meeuwen, oddalonej o kilkadziesiąt kilometrów od najbliższego skupiska polskiego. Stały kontakt z polskim słowem zapewnia im tylko czasopismo „Nasza Ojczyzna”, przychodzące co miesiąc z Polski. „Co za radość, kiedy poczta przyniesie najnowszy numer! - powiada pani Stanisława. Czytamy, wszystko od a do zet, a potem jeszcze i jeszcze raz, aż do ostatniej literki”.

Cała rodzina mówi poprawnie po polsku, chociaż są już trzecim pokoleniem urodzonym w Belgii. Babcia pani Stanisławy przyjechała tu jeszcze w czasie I wojny światowej, a dopiero po ostatniej wojnie rodzina Czerwców odwiedziła ponownie starą ojczyznę.

O swoim pochodzeniu pamiętali i pamiętają nadal. Co niedzielę pan Czerwiec wsiada do samochodu i odwozi najmłodszego syna do odległej o 40 kilometrów polskiej szkółki. W każdą sobotę i niedzielę jego żona zabiera Donie i Dorotę do odległego o 80 kilometrów miasta na próbę polonijnego zespołu folklorystycznego. Od dwóch lat dziewczynki wyruszają w lipcu do Polski na kurs choreograficzny.

Dzięki ogromnemu poświęceniu matki osiemnastoletnia Donia jest dzisiaj dziewczyną pozbawioną kompleksów i niedawno dała rodzicom do zrozumienia, że pragnie zostać asystentem choreografa w zespole polonijnym. Zdaje sobie sprawę, że ze względu na kalectwo sama nie będzie mogła poprowadzić grupy tanecznej, ale musi być człowiekiem czynnym.

„Jest mi czasami naprawdę bardzo ciężko - mówi pani Stanisława - ale kiedy zobaczę na scenie moje dziewczynki w polskich strojach narodowych wiem, że mój trud się opłaci”.

Wysoki, masywny Kanadyjczyk, Józef Siręga, pochodzi z miasta Kitchener w prowincji Ontario. Choć skończył dopiero 22 lata, jest już absolwentem wydziału matematyki na uniwersytecie w Waterloo, a od kilku lat aktywnie uczestniczy w kulturalnym i artystycznym życiu Polonii kanadyjskiej. Jest muzykiem multiinstrumentalistą - gra na fortepianie, akordeonie, kontrabasie i gitarze basowej. Zamiłowanie do muzyki rozbudził w nim ojciec, z zawodu stolarz, który przyjechał do Kanady po ostatniej wojnie. Od roku Józef Siręga prowadzi dwudziestoosobowy zespół taneczny „Podlaski”, działający w Kitchener przy Polsko-Kanadyjskim Klubie Młodzieżowym. To zresztą nie jedyny polski zespół artystyczny w tym mieście. W Kitchener na 120 tysięcy mieszkańców jest 5 tysięcy Polaków i tutejsze środowisko prowadzi ożywioną działalność kulturalno-oświatową. Do Polski Siręga przyjechał jako stypendysta coraz aktywniej działającej w Kanadzie Fundacji im. Reymonta, która ma szansę stania się instytucją równie poważną, co znana Fundacja Kościuszkowska w Stanach Zjednoczonych.

O Fundacji im. Reymonta rozmawiam m. in. z księdzem Marianem Hryniewiczem z parafii św. Stanisława w Toronto. Przyjechał na kurs w Lublinie jako opiekun grupy kanadyjskiej. Ksiądz podkreśla ogromne zainteresowanie Polonii kanadyjskiej utrzymaniem więzów kulturowych z Polską i nie może się nachwalić serdecznego przyjęcia i doskonałej opieki, jaką otacza jego podopiecznych Towarzystwo „Polonia”. „Potrzebujemy w Kanadzie na gwałt instruktorów znających polskie tańce folklorystyczne - peroruje. - Proszę pamiętać, że w samym tylko Toronto mamy 60 tysięcy Polaków, w Montrealu - 40 tysięcy, nie mówiąc już o mniejszych miejscowościach. A klimat do

kultywowania tradycji narodowych jest w tej chwili w Kanadzie sprzyjający. Szczególnie od czasu, kiedy powstało specjalne Ministerstwo Wielokulturowości, na którego czele stoi Kanadyjczyk polskiego pochodzenia dr Stanisław Haidasz”.

Nic dziwnego, że w lubelskim studium jedną z najsilniejszych grup tworzą dziewczęta i chłopcy z Kanady. Przyjechało ich dwadzieścia dwoje. Tyleż samo Kanadyjczyków weźmie udział w zajęciach letniej szkoły kultury i języka polskiego na KUL-u, a na Festiwalu Polonijnych Zespołów Artystycznych wybrało się aż 111 osób.

Piękno polskiego folkloru zyskuje sobie gorących entuzjastów także wśród obcokrajowców, którzy nigdy nie mieli nic wspólnego z Polską. Dwudziestoletni Amerykanin ze stanu Oregon, Glenn Weber, przez cały ubiegły rok słał do Towarzystwa „Polonia” listy z prośbą o przyjęcie go na kurs choreograficzny w Lublinie. Kelly Frick z Bostonu, nauczycielka w warszawskiej szkole dla dzieci pracowników zagranicznych placówek dyplomatycznych i przedstawicielstw handlowych, zdecydowała się poświęcić połowę urlopu na naukę polskich tańców narodowych, aby następnie stworzyć w szkole zespół taneczny...

Można by mnożyć przykłady owego zainteresowania Polską i polskością, ale o wiele istotniejsze jest chyba stwierdzenie, że w ostatnich latach w kontaktach między Polską a Polonią zwraca uwagę fakt przeniesienia akcentów ze związków czysto emocjonalnych na płaszczyznę racjonalną. Widać wzrost roli polonijnych środowisk intelektualnych w obustronnych kontaktach, nawiązywanie współpracy między krajowymi i polonijnymi ośrodkami naukowymi, coraz większy udział młodzieży polonijnej w różnego rodzaju kursach i letnich szkołach, wreszcie - liczne oferty współpracy ekonomicznej składane w polskich instytucjach gospodarczych.

Polska coraz bardziej interesuje się Polonią, a Polonia - dzisiejszą Polską. Jednym z najbardziej rzeczowych tego dowodów było zakończone przed kilkoma dniami Forum Polonijne, które odbywało się w Krakowie. Wzięli w nim udział działacze organizacji polonijnych, przedstawiciele środowisk artystycznych i naukowych, politycy polskiego pochodzenia, dziennikarze, wydawcy, przedstawiciele kół handlowo-przemysłowych i polonijnego duchowieństwa. Komitetowi Forum przewodniczył prof. dr Janusz Groszkowski, a wstępem do dyskusji były referaty na temat Polski i Polonii wygłoszone przez znakomitych polskich uczonych: prof. dr. Bogdana Suchodolskiego, prof. dr. Jana Szczepańskiego i prof. dr. Kazimierza Secomskiego.

W III Światowym Festiwalu Polonijnych Zespołów Artystycznych w Rzeszowie uczestniczyło 28 zespołów a 11 krajów, w sumie prawie 1100 osób. Polonijne Igrzyska Sportowe, rozgrywane w Krakowie i Warszawie, zgromadziły ponad 400 uczestników z 12 krajów. Letnie szkoły kultury i języka polskiego zapewniają naukę 500 osobom z 8 krajów. Kilkaset osób bierze udział w różnego rodzaju kursach artystycznych, nauczycielskich,

etnograficznych i w plenerach malarskich. Na koloniach spędza wakacje 1500 dzieci i młodzieży polonijnej z 18 krajów. I wreszcie, według przewidywań biur turystycznych, w 1974 r. odwiedzi Polskę pół miliona turystów polonijnych!

I dlatego, biorąc pod uwagę choćby samą tylko wymowę liczb, warto na zakończenie zacytować jakże słuszne stwierdzenie działającego już od dwudziestu lat Towarzystwa „Polonia”:

„Awans i postępująca asymilacja Polonii przez społeczeństwo krajów osiedlenia zbiegły się z awansem cywilizacyjnym i wzrostem potencjału kulturalnego naszego kraju, które umożliwiają podtrzymywanie związków z wychodźstwem na nowej płaszczyźnie wielostronnej współpracy. Dla środowisk polonijnych Polska staje się nie tylko szczególnym, obdarzonym sentymentem miejscem na mapie świata, lecz także atrakcyjnym partnerem gospodarczym oraz źródłem wartości kulturalnych i intelektualnych, które daje Polonii siły dla zachowania własnej osobowości w społeczeństwach wieloetnicznych, a w krajach o wielowiekowym dorobku historycznym pozwala czerpać satysfakcję z własnego rodowodu”.

Pierwodruk: „Kamena”, 1974, nr 15, s. 1,5.